Cena N-ru 8 Mkp.

ROK 52 KRAKÓW, DNIA 26. GRUDNIA 1920. Nr. 40

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“ WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 8 Mkp.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . 300 Mk
półrocznie . . . . 150 „
kwartalnie . . . . 75 „
Cena egzemplarza 8 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

ŚWIĘTY JÓZEF I »DZIECI PIASTA«.



— Jak się macie, poczciwe chłopcy? Pewnie idziecie do Jezuska z darami?

— Nie pleć, stary — niema głupich. Tero chłop nie daje ino bierze. Jak Jezusek zapłacą 20 marek za litr mleka i po 21 marek za jajko, — to je dostaną. Inaczej figa...

OD WYDAWNICTWA. Z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższamy prenumeratę i cenę pojedyńczych numerów. *Wydawnictwo Djabła.*



WICEK SOCJALIK.

A no nadchodzi Boże Narodzynie, więc jako zwyczaj kazuje, kłaniam sie psiokrew piknie całymu narodowi i międzynarodowi i z głębi moich syrcowych wnyntrzności składam najlipszego psiokrew gatonku życzenia.

Nie bede wom psiokrew życzył, cobyście wygrali na miljonówce, bo jagem to psiokrew morowo mioł już honur przedstawić, cała ona milijonówka, to obełgancja i lotygo z Ferdkiem i Mańką, jako bedącymi ze mną w spółkowości, uradziliśmy, co naszom premijówkę objemy i kupimy se za to cztyry flachy izdebnickiego Jarzębiaka, jako że gatonek ten, jagem sie przekunał, przechuwał jeszcze najpikniej tradycyję naszej sławnyj staropolskij trunkowości. Ino mom boja, że jak te fabrykę izdebnicką rząd polski zabierze panu Chapsburkowi, to i ta psiokrew wilgoć zendzie psiokrew na psy i uczciwy obywatyl ostanie bez wszelakij na tym świecie pociechy.

Ale do moich życzeń powracający, życzę wam naprzódzi, coby djabli wzieny one rządy chłopskie, jako że sie psiokrew okazało, co biedronie to najgorsze sufragany, które chcom całą ziemię lo siebie zagarnąć i wszystkie hopy wyiskać od jenteligentów, burżujów i towarzyszy, coby z głodu skrepiruwały, a chłopy same ostały.

Życzę wam, coby wszystkich naszych mynżów stanu zahatrzyły policjany do ula, a wtedy, jezdem przy nadziei będący, co nastanie na polskij ziemi ład i porzundek, jako, że kłótniki bedom kozę dojące.

Życzę wam, coby w przyszłym roku litr krowiej trunkowości kosztuwał pół marki, śtuka kurzygo owocu 20 fenigów, bochynek chleba markę, a cypcyk wilgoci z duchem 15 fenigów.

Życzę wam, coby wszelkie Puzapy, Guzy i jensze jancychrysty poszły na zielonom trawę.

Życzę wam, coby cywile beły psiokrew przez mundurowych panów uważane za ludzi.

Życzę wam, coby wasze brzany, tak mężate, jak psiokrew i bezchłopne, powróciły do kuchni, do gospodarstwa domowygo, do dziecek, do igły i do wszelakij babskiej pracy, a nie szwendały sie po urzyndach wojskowych, kumety ćmiące i moranse prowadzące.

Życzę wam, coby zrobiono takom psiokrew czrezwyczajkę, któraby wszystkich psiokrew pasakrzy do dyndania na latarniach piknie zaprosiła.

Życzę wam nakuniec, cobyście o Wicku Socjaliku, waszym szczyrym przyjacilu, pamintali i na Nowy Rok przysłali mu chocia jednygo psiokrew jendora, ze dwa zające, 20 kilo mąki, 5 kilo cukru, a flach wilgoci jak najwincyj, nie kładąc nijakij tamy dobroczynności. Zdałoby mu sie psiokrew i kilka cyntnarów wyngla, bo jezd w graby ze zimna chuchający, a kużdy chyba to miarkuje, że bez wewnyntrznej i zewnyntrznej rozgrzywki nikt psiokrew mieć humoru nie jezd mogący.

* * *

Powiadają, że Polska jest okropnie goła.
Czas przerwać to krakanie kłamliwe, złowieszcze:
Paskarze kradną ludziom miljon za miljonem,
A mimo to pieniądze są wciąż dla nich jeszcze.
A toć chyba dowodem jasnym w oczach świata,
Że Polska jest i była i będzie bogata.

Z CHWILI.

Są rzeczy, które powinny oburzać do żywego, a przecie tylko rozśmieszają.

„Brać imię Pana Boga nadaremno" jest grzechem — grzechem tem większym, o ile jest mniejsza, marniejsza sprawa, przy której imienia tego się używa, a raczej nadużywa.

A jednak nie oburzenie, lecz homeryczny śmiech wywołał „Il. Kurjer Codzienny", kiedy wydając numer jubileuszowy w dziesiątą rocznicę swych urodzin, ogłosił wielkiemi literami, że czyni to „Bogu na chwałę, ludziom na pożytek".

„Bogu na chwałę" wychodzi pismo głupie, plotkarskie, goniące za sensacjami, rozkoszujące się w zbrodniach i seksualnych historyjkach, przytem napastliwe i szerzące partykularyzm dzielnicowy.

Gdyby pisma tego rodzaju przestały istnieć na ziemi polskiej, gdyby pozostały tylko przykrem

wspomnieniem, wówczas i my zawołalibyśmy: Chwała Bogu!

„Minister aprowizacji" wzywa rolników, aby dostarczyli żądanych ilości zboża, gdyż w przeciwnym razie będzie zmuszony zaprowadzić rekwizycję przy pomocy wojska i zarządzić obniżenie cen".

Nareszcie!

Nareszcie okazano energję wobec paskarzy i lichwiarzy rolnych — nareszcie zlitowano się nad miastowymi głodomorami!

Tak, tak, nareszcie rozum i wzgląd na dobro państwa przemówiły — w Czechach.

Bo to odezwa... czeskiego ministra aprowizacji.

U nas wobec wszechmocy chłopskich suwerenów, ani myśleć nawet o tem nie można.

TANIEC W RYDZE.

Co ja widzę, co ja widzę,
Taniec się odbywa w Rydze.
Tańczy Dąbski, tańczy Joffe
Muzo pomóż sklecić strofę,
Troszkę z kozaczego biesa,
A i troszkę z majufesa —
Tudy siudy na prysiudy —
Lachtiridi, bim, bam, bom.

Szepcze Dąbski: po co gości?
Ja mam dosyć przyjemności,
Kiedy z tobą Joffe hasam,
Oj sam na sam, oj sam na sam.
Troszkę z kozaczego biesa,
A i troszkę z majufesa —
Tudy siudy, na prysiudy,
Lachtiridi, bim, bam, bom.

Niech tam Sejm się zżyma, gniewa,
Gdzie ty Adam, tam ja Ewa!
Niechaj nikt nam nie przeszkadza —
Taniec nasz, jedyna władza!
Troszkę z kozaczego biesa,
A i troszkę z majufesa,
Tudy siudy, na prysiudy,
Lachtiridi bim, bam, bom!

* * *

Hr. Henryk Potocki, jeden z dwóch, którym rząd pruski zapłacił za zrzeczenie się praw do Rydzyny, złożył obecnie otrzymaną kwotę z procentami w wysokości 4 miljonów na cele oświatowe.

Pytanie, kiedy poczują się do tego obowiązku spadkobiercy drugiego z „wynagrodzonych" hr. Antoniego Wodzickiego.

Rakowski, naczelnik sowieckiego rządu Ukrainy ogłosił unieważnienie wszystkich ślubów kościelnych.

Na wiadomość o tem, liczba bolszewików krakowskich podwoiła się w ciągu dnia jednego.

HISZPANIE W WILNIE.

Wieść rozeszła się po Wilnie
Całkiem nieoczekiwanie,
Że przybędą nieomylnie
Na plebiscyt aż... Hiszpanie.

Pan Agapit z rozczulenia
Stawia jedną, drógą wódkę,
Przytem pełen namaszczenia
Gładzi swą hiszpańską bródkę.

Myśli sobie: „Liga w modzie",
Więc za jej kroczmy dyktandem,
Może dzięki mojej brodzie
Zostanę wileńskim „grandem".

Pani Hala marzy w ciszy,
Promienieje liczko blade,
Może wreszcie pod jej oknem
Kto urządzi „serenadę".

Panienki zbierając pilnie
Szczegóły do pamiętników,
Zapytują, czy też w Wilnie
Będą także walki byków?

Kto toreadorem będzie,
Czy nadziei nie zawiedzie?
Czy prawda, co mówią wszędzie,
Że Don-Ki zot też przyjedzie.

Tak każdy pytania stawia —
Stefan, Roman, Hala, Wanda —
Strasznie wszystkich zaciekawia
Cała ta hiszpańska granda.

Tylko Polak sprawiedliwy
Myśli sobie: co u kata,
Poco zjadą na te niwy
Różne nacje z końca świata?

Poco mają nas wygładzać,
Kiedy sami jeść nie mamy?
Poco mają nam przeszkadzać,
Gdy egzamin sami zdamy.

A egzamin ten wypadnie
Zgodnie z misją apostolską:
Wilnem obcy nie zawładnie,
Bo był Polską i jest Polską.

Wileńczyk.

FIGLIKI.

Stronnictwo republikańskie urodziło się w końcu 1918 r., aby pp. Marjan Dąbrowski i dr. F. Konczyński pod tą firmą mogli zdobyć mandaty.

40.000 zabranych wkładek między naiwnymi wydano na agitację.

Obaj kandydaci padli. Z nimi padło i stronnictwo.

Nie uczczono nieboszczyka nawet nekrologami. Tylko Djabeł napisał mu nagrobek.

Zdjęto z drzwi redakcji „Kurjera" tabliczkę z napisem: „Komitet stronnictwa republikań-

skiego. Przyjmuje zgłoszenia członków i wkładki od godz....." i t. d.

Upadłość firmy przyjęto do wiadomości. Pobożne dusze zmówiły „wieczny odpoczynek".

Nagle po dwu latach Komitet zjazdu demokratycznego w Warszawie, w liście stronnictw, biorących udział w zjeździe wymienił: stronnictwo republikańskie.

P. Marjan Dąbrowski, jeden jedyny „republikanin" znów będzie kandydował, jako przedstawiciel stronnictwa, którego niema.

Zapewne z tym samym rezultatem.

Takie są figliki Kurjerowej republiki.

Ładni to są demokraci — biorą tego, kto zapłaci.

Oświeć, Panie, tępe głowy, bo znów skandal jest gotowy.

NIE BAJKI

Młody lis względem kurcząt miał dobre zamiary.
Ale mu je utrudniał przebiegły lis stary.
Więc młody chytrze w biegu nogę mu podstawił...
Lis upadł, chart przyskoczył i starego zdławił.
Ucieszył się ogromnie gospodarz zagrody —
I od tej chwili kury dusi już lis młody.

Trzech młodzieńców gorące prowadziło spory.
W której partji są lepsze dla kraju doktory
I każdy się przysięgał, że do tej przystanie,
Która dobro ojczyzny na pierwszym ma planie.
Stary się przysłuchiwał i rzekł: o młodości.
Pełna uczuć szlachetnych, pełna naiwności!
Nim lat dziesięć upłynie, każdy z was się zmieni
I podąży, gdzie większy dadzą zraz pieczeni.

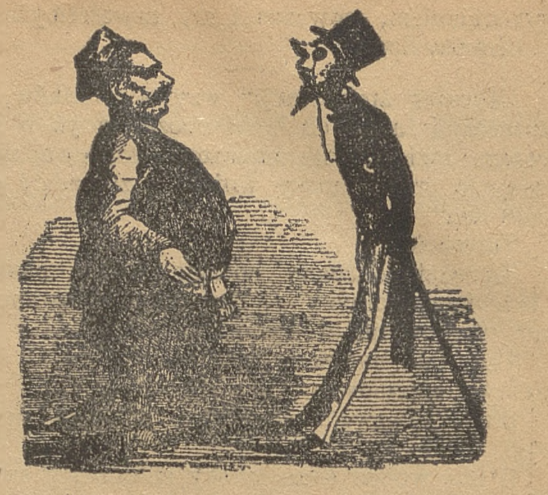
DOŚWIADCZENIE ŻYCIA.

„Trudno przez całe życie jednego być zdania.
„Więc zmieniliśmy wczoraj nasze przekonania.
„*Doświadczenia życiowe* i potrzeby chwili
„Sprawiły, żeśmy z partji razem wystąpili.
„Któż nam to za złe weźmie? — rzekł pewien „mąż stanu".
A ja na to: „Przyznaję całkiem słuszność panu.
„Tylko małe pytanie zrobić ośmielę się:
„Co wam zmiana przekonań realnie przyniesie?
— Panie to jest obraza... — „Źle kwestję pan stawia,
To *doświadczenia życia* przezemnie przemawia.

KIJ I KULA.

(Bajka dedykowana plotkarzom krakowskim).

Paweł. Kochany przyjacielu, w smutnych czasach żyjem,
Mówią, że Jan w zazdrości uderzył cię kijem.
Piotr. Niechaj się co do tego twe żale utulą,
Wczoraj mu w pojedynku w łeb palnąłem kulą.
Paweł. Co? chodzi zdrów i wesół — i chcesz, żebym wierzył?
Piotr. Ja też go tak zabiłem, jak on mnie uderzył.



— Co to znaczy, że Grecy w dzisiejszych republikańskich czasach tak entuzjastycznie witają powrót na tron króla Konstantyna?

— Ot, przekonali się na swej skórze, że lepiej jak jeden rządzi, niż jak się kilkuset żre ze sobą o władzę.

— Co to znaczy mosanie, że dawna nasza konserwa razem ze złączoną z nią dawną demokracją w „Klubie pracy konstytucyjnej" poszła na rękę sejmowej lewicy w głosowaniu za odroczeniem uchwalenia konstytucji? Czyżby ci panowie zmienili swe zasady, swe najświętsze przekonania?

— Skąd znowu! Ich niezłomną zasadą jest zdobycie sobie mandatów. Dla tej zasady liżą się Witosowi i socjałom, aby nie przepaść przy wyborach. Ludzie to z granitu, w każdym calu konsekwentni.

TRZECI.

Szedł stary do ołtarza, bo amor niecnota.
Jak na wylot mu serce swoją strzałą przeszył.
I odeszli *oboje* za kościelne wrota,
A *trzeci* na to patrzał i bardzo się cieszył.

NA LINJI A—B.

Pan X. — Na gwałt muszę uciekać z Krakowa.

Pan Y. — Dlaczego?

Pan X. — A bo widzis', restauratorzy spiknęli się na moje życie.

Pan Y. — W jaki sposób?

Pan X. — Nic mi już nie chcą dać na kredyt.

WESTCHNIENIE MURARZA.

— I! żeby to człowiek był na ten przykład studniom!

— A to dlaczego?

— Ano! widzi pon, bez cały dzień toby człek nic nie robił, a wieczór toby się wszystkie służonce do niego schodzili!...

PRZY OPŁATKU

Coraz gorzej jest na świecie,
Wszystko ciągle wciąż drożeje
Wszystkich strasznie bieda gniecie
Człek z rozpaczy aż truchleje.
Przy opłatku wygłaszanie
Życzeń. nie odwróci złego
Lepszem nasze bytowanie
Nie stanie się skutkiem tego.
Nie wygłaszam więc życzenia,
Aby żywność potaniała,
Węgle, mięso i ubranie,
Różnych rzeczy moc niemała.
Drogo było jest i będzie
I ja w wielkiej mej skromności,
Gdy w życzących stanę rzędzie
Życzeń nie głoszę mnogości
Jedno tylko mam życzenie,
Zachowując zwyczaj stary,
Co sprawi zadowol nie'
Jest doniosłej bardzo miary:
By nim stary rok przepadnie,
I nowy do nas przybędzie.
Nasz rząd dla nich w łaskawości
Paskarzy sumiennie, ładnie
Powieszono w jednym rzędzie.
Bo do niego suplikuję
Stryczków w wielkiej obfitości
Z pewnością nie pożałuje.

KONIECZNE REFORMY GRAMATYCZNE DLA KOBIET

Dla kobiet za dużo jest w gramatyce trzech *rodzajów*, gdyż każda jaknajchętniej poprzestałaby na jednym rodzaju męzkim.

Za dużo jest dwóch *liczb*, gdyż kobieta obeszłaby się pod każdym względem tylko liczbą mnogą

Za dużo jest *przypadków* – bo chociaż kobiety miewają przypadki, wolałyby, aby ludzie myśleli, że wcale nie ma przypadków. Wystarcza im sam *dativus*.

Za mało jest dla kobiet *przymiotników*, bo każda z nich chciałaby mieć więcej przymiotów, niż wszystkie jej sąsiadki wzięte razem.

Za wiele jest *stopni*, gdyż kobiety znają tylko jeden stopień, to jest ciekawość, która jest pierwszym stopniem do... gabinetu.

Za wiele jest *trybów*, gdyż kobieta obeszłaby się wyłącznie trybem rozkazującym.

Za wiele jest *czynnoś i*, gdyż kobieta zawsze woli czynność *dokonaną*, aniżeli *niedokonaną*.

Za dużo jest *czasów*, gdyż czas przyszły jest kobiecie najzupełniej niepotrzebny, a przeszły tolerowany jedynie do zamążpójścia.

Za mało jest *słów*, o czem zdaje się nie trzeba wcale mówić.

Za wiele jest *spójników*, gdyż kobieta nie znosi jak jej powiedzieć: jeżeli, lub, ale.

W końcu za mało jest *wykrzykników*, na co ja jednak nie wiele pomogę, chyba przypomniawszy, że najpraktyczniejszy wykrzyknik jest cichutkie „Pst".

Za mało jest przystojnych subjektów, z którymi chciałyby być bez subjekcji.

Za mało jest *orzeczeń* stojących w środku zdania.

Za mało jest *przydawek*, a zawiele dopowiedzeń.

Za dużo jest *zaimków*, bo wystarczy jeden *on*, zwłaszcza w liczbie mnogiej.

Całkiem niepotrzebny jest *biernik*, bo go zawsze czynnikiem zastąpić można.

Zbyt rzadko się używa *ablativus instrumenti*.

Kobiety wolą *zdania skutkowe dopełniające*, niż *zamiarowe*.

Za mało jest *rzeczowników zmysłowych*.

Zupełnie zbyteczna jest dla kobiet *metryka*.

MONOLOG SZMAJGEŁESA.

Strach! okropność! co sze dżeje!
Z rozpaczy rwę z głowy włosy!
Kurzenie ciągiem drożeje —
Drogi tabak, papierosy!
Dawniej, gdy kto buł zmartwiony.
Kiedy głód mu bardzo nużył,
Un buł zaraz pocieszony,
Gdy sobie troche zakurzył.
Teraz jest to niemożliwe —
Kurzyć nikt się nie odważy,
Bo ceny wielkie, straszliwe —
Chyba tylko dla paskarzy!
Mąka, węgle, mięso drogie.
Palić było przyjemnością,
Lecz i to nam losy drogie
Biorą, darzą nas przykrością!
Skarb jest pusty -- straszna sprawa —
Lecz przez ceny od kurzenia
Nie pojawi się poprawa —
Skarb nie zyska uzdrowienia!
Nie pomoże podwyższenie
Cen kurzenia aż pod chmury.
Bo daremne to silenie
Nie wypełni skarbu dziury!
Inne środki są do tego,
Co skarb państwa zreparują —
Ceny nie uczynią tego
Tabaku, co kunirują.
Ja z kurzeniem a u s zrobiałem.
Gdy nastały ceny nowe —
Ja już sobie słowo dałem —
Kurzyć liście burakowe.
A buraków gdy nie stanie —
Z całej sprawy to wynika.
Będę urządzał kurzanie
Ze słomy z mego siennika.
Gdy zaś słomy braknąć może,
Trudne stanie się kurzenie,
Do ust mału smoczek włożę,
Bym kurzenia miał złudzenie.

SZKLANKA WODY

Podczas sezonu kąpielowego w K. młody, przystojny adwokat N. poznał młodą i przystojną żonę dyrektora banku, Zofję, która również przebywała na kuracji. Wynikiem częstego widywania się i wspólnych wycieczek było, że adwokat N. w pani Zofji zakochał się i to nie bez wzajemności. Miłość ich była czysto platoniczną raz z tego powodu, że w miejscu kąpielowem każdy krok i to pięknej kobiety pozostaje pod ścisłym dozorem gości kąpielowych, powtóre, że teściowa pani Zofji na krok jej nie opuszczała. Zakochani mieli jednak nadzieję, że gdy powrócą do miasta, sytuacja dla ich sentymentów będzie korzystniejszą. Pani Zofja pod koniec sezonu wyjechała, a pożegnanie jej z adwokatem N. było nadzwyczaj czułe, przyczem o ile na to obecność teściowej i obcych osób pozwalała, nie brakło zapewnień wiecznej dozgonnej miłości i tym podobnych w takich razach używanych przysiąg i przyrzeczeń. Po upływie jakiegoś czasu również i adwokat N. wrócił do miasta i bezzwłocznie złożył pani Zofji wizytę. Jej mąż przyjął go bardzo serdecznie, dziękował za opiekę udzielaną żonie w czasie sezonu kąpielowego i do jaknajczęstszych wizyt zapraszał. Na adwokacie N. nie wywarł korzystnego wrażenia. Pan Kalasanty był łysym, starym i już nie za ojca, ale najmniej dziadka pani Zofji mógł uchodzić. Ruchy jego i wygląd przypominały tańczącego niedźwiedzia, kłapał wprawionymi zębami, a mówiąc pluł na wszystkie strony. Również jego zaniedbane ubranie nie przyczyniało się do korzystnego wyglądu i czynił wrażenie jakgdyby z wodą i mydłem pozostawał na stopie wojennej.

Po pierwszej wizycie adwokat N. już więcej w domu pani Zofji się nie pokazał. Pani Zofja pomimo starania się o to, nie mogła się z nim spotkać i była wielce rozgoryczoną. Trwało to czas dłuższy, aż raz nareszcie spotkała swego kochanego w licznem towarzystwie. W stosownej chwili zbliżyła się do niego i drżącym głosem z powodu silnego wzruszenia zapytała: „Panie, ja pańskiego zachowania się nie mogę zrozumieć. Proszę mi go wyjaśnić". Na to adwokat: „Niech pani wyjaśnienia nie żąda".

— Po tylu przysięgach, przyrzeczeniach mam prawo do tego żądać od pana wyjaśnienia. Wszystko to dla mnie jest niezrozumiałem.

— Więc koniecznie?

— Tak żądam od pana tego z całą stanowczością.

— Więc dobrze. Poznałem męża pani...

— Cóż mąż ma do tego...

— Łaskawa pani! jeżeli ktoś pragnie napić się szklankę wody i podają mu ją, napełnioną czystą źródlaną wodą, albo jeżeli przedtem z tej szklanki piła wodę nadobna, piękna kobieta, to chętnie szklankę wody wychyli. Jeżeli jednak z tej szklanki piła wodę jakaś wstrętna i obrzydzenie wzbudzająca osoba, to woli cierpieć pragnienie, aniżeli pić wodę z takiej szklanki. Czy pani, co chciałem powiedzieć, zrozumiała?

Na te słowa pani Zofja z wyrazem pogardy, na jaką ją tylko stać było, spojrzała na adwokata N., odwróciła się od niego i więcej się nie widzieli.

T. S. K.

DON ŻUAN.

— Ileż ci wuj daje miesięcznie na utrzymanie?
— Trzy tysiące marek, ale to mi nawet na frankowanie moich miłosnych listów nie wystarcza.

HENRYK HEINE.

Nad brzegiem morza panieneczka stała,
Wzdychając, zachód słońca podziwiała.
Na to jej rzecze wieszcz niemiecki Heine,
Że to zjawisko bardzo jest zwyczajne,
Że nie potrzebne są wzruszenia chwile:
Zachód jest zawsze z przodu, a wschód w tyle.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

(Zdarzenie w roku 1922).

Pamiętnego dnia sprzedałem prymus oraz pewną część garderoby, o której w towarzystwie pań się nie mówi i pełen radosnych wzruszeń udałem się do jadłodajni, aby za otrzymane pieniądze zjeść zupę z dyni, którą w owym czasie zaliczano do najwytworniejszego menu.

Właśnie delektowałem się zapachem zupy, przypominającej mi mydliny, zaprawione sacharyną, gdy wpadł mój przyjaciel Kazio, blady jak wyprane prześcieradło, i w samych drzwiach krzyknął, zwrócony w moją stronę: „Bój się Boga", człowieku, wygrałeś miljonówkę!..."

— Co, jak, gdzie, kto? — zapytałem krztusząc się zupą.

— Ty, ty małpo zielona! Zostaw zupę i chodź ze mną prędko do miasta! Wszystko w mieście kipi i wre z emocji, że Kraków wreszcie uzyskał swego miljonera. Nie zwlekaj! Chodź!... „Guzik codzienny" wydaje nadzwyczajny dodatek z twoją fotografją... Widziałem przed twojem mieszkaniem kilka deputacji, a Stefa szuka cię od rana, bo przypomniała sobie, że żadnego człowieka, oprócz ciebie, nigdy nie kochała. Powiadam ci, małpo zielona — chwyciłeś szczęście za nogi! Chodź-że!...

Prawie nieprzytomny dałem się wziąć za podramię przyjacielowi i wyszedłem na ulicę, gdzie wszystko wydawało mi się takie jasne, dobre i kochane, że byłbym ściskał ludzi, przechodzących obok nas i Przeznaczeniu rzucił rękawicę do walki na ubitą ziemię...

— Jestem miljonerem! — myślałem, rozkoszując się tem nieznanem mi dotychczas uczuciem człowieka bogatego, który czuje, że życie uzależnił od siebie i kupić sobie może wszystko — prócz szczęścia i doli...

— — — — — — — —

Zechce nam pan pokazać numer swojej miljonówki — rzekł pan, siedzący za kantorkiem w kasie rządowej.

Pokazałem.

— Zechce łaskawy pan złożyć zarazem 25.000 marek na owe sierotki, które wyciągnęły numer pańskiego losu.

Złożyłem.

— A teraz zechce łaskawy pan złożyć na przymusową pożyczkę państwową kwotę 235.000 marek 14 fenigów — od kapitału jednego miljona.

Złożyłem.

— Oprócz tego złoży łaskawy pan 20.000 marek podatku rentowego.

Złożyłem.

— Zbytecznem byłoby w tak pięknej chwili pańskiego życia, apelować do pana o datek na flotę bałtycką i Biały Krzyż, które te instytucje mają u nas swe filje i konto czekowe.

Złożyłem.

— — — — — — — —

Rano przyjąłem kilka deputacji.

— Nie sądziłam — rzekła przewodnicząca deputacji „Wszystko dla frontu" — że bogactwo uczyni pana tak mało wyrozumiałym na niedolę naszych żołnierzy...

— Ależ łaskawa pani, 25.000 marek, to chyba dość!

— Nie omieszkamy — rzekła prezesowa, zgarniając pieniądze — naświetlić pana i jego filantropję w miejscowej prasie.

I rzeczywiście, na drugi dzień rano naświetlono mnie bardzo dokładnie w miejscowej prasie.

Wstydziłem się pokazać w mieście.

Najsympatyczniejszy epitet, jaki usłyszałem, gdym się na ulicy pokazał, był: Patrzcie, idzie ta świnia!

Chcąc jako tako naprawić mimowolnie wyrządzoną krzywdę pani prezesowej, złożyłem na ręce przewodniczącego propagandy miejscowej 100.000 marek polskich.

To nie udobruchało jednak rozgoryczonej na mnie opinji publicznej.

Kilka moich znajomych przestało się ze mną witać, a dwóch najszczerszych przyjaciół umknęło mi ręki, gdym serdecznie ucieszył się z ich spotkania.

Za wszelką cenę postanowiłem zrehabilitować się i już w następnym dniu złożyłem na ręce komitetu, zajmującego się wydawaniem odznak z napisem: „Temu, co stanął w potrzebie" — kwotę 250.000 mk. polskich.

To było już coś!... Kilku moich przyjaciół odwiedziło mnie o zmroku i szczerze ubolewało nad chwilowem nieporozumieniem, wynikłem między mną a społeczeństwem. Obiecali mi jednak solennie dołożyć wszelkich starań, aby cała ta afera poszła w zapomnienie.

Naturalnie, że serdecznie byłem ur.dowany, mogąc kochanym przyjaciołom wygodzić większą pożyczką, która jednak nie przekroczyła kwoty 50.000 marek polskich.

Nauczony smutnem doświadczeniem, nie wahałem się ani przez chwilę złożyć na ręce delegacji „Przytułku dla podupadłych kataryniarzy" sumy 20.000 mk. polskich.

Również nie mogłem odmówić większych subwencyj „Towarzystwu Ochrony Śmierci", „Bratniej pomocy zawodowych złodziejów", „Narodowej Organizacji Oszczerców", „Kołu nieletnich matek", „Związkowi samostojących akuszerek", oraz komitetom „Siedmiu dni kwiatka w tygodniu", „Kropli mleka", „Ochrony kamieniczników" i „Akademickiej Lidze dla zbierania pestek z czereśni i skórek pomarańczowych".

Jeśli zaznaczę, że opłaciłem jeszcze z wygranej miljonówki 2000 mk. za naukę — fox trota, zjadłem gulasz i przejechałem się kilka razy tramwajem, to wcale się dziwić nie będziecie, że po dwóch tygodniach sprzedałem drugą parę bielizny, o której w towarzystwie pań się nie mówi, aby zjeść w jadłodajni zupę z dyni, przypominającej mi mydliny zaprawione sacharyną.

RAORT.

NADESŁANE.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO - DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Kraków, Grodzka 2. Zabawki i gry towarzyskie.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2 PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA" w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 6 Nr. Telefonu 515

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3

H. OSKARBSKI, T. MALCZEWSKI i Sp. ∴ Handel kolonialny i delikatesów, ul. Szewska l. 2.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i PRZYBORY TOALET. i KOSMET. ARTYKUŁY SPORTOWE SZCZOTECZKI DO RĄK, ZĘBÓW i PAZNOGCI

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,

zar. z ogr. odp.

HURTOWNY SKŁAD
pod firmą
M. Król i S. Rodakowski
w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.
poleca
P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym
Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.
Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Skład papieru i galanteryi
Michał Słomiany
Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra Karty do gry. Szachy, szachownice. Domina. Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

Torebki damskie, portmonetki, portfele oraz walizki do podróży
poleca firma:
Stefan Porębski
Kraków, Rynek 32.

Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 13
poleca
Skład płócien i bielizny
gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej
DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.
Wyprawy dla niemowląt
Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne
na zamówienia.

P. T. Panie

Ładną podłogę, ładny bucik, ładne sprzęty domowe posiada się, używając pasty do podłóg, do bucików, do metali z firmy

FR. LENERT,
Kraków, Sławkowska 6.

Wiktor Bromowicz
w Krakowie,
przy ul. Szczepańskiej l. 1.
poleca
Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

IGNACY MUSIAŁKOWSKI
DOM HANDLOWY
DLA PRZEMYSŁU BROWARNICZEGO
REPREZENTACYE:
Akcyjne Tow. Browarów parow.
HABERBUSCH & SCHIELE, WARSZAWA
i AKCYJNE TOWARZ. RAFINERYI WÓDEK
HARTWIG KANTOROWICZ, POZNAŃ.

KRAKÓW — Rynek gł. 34 — Tel. 3515.
WARSZAWA — Mokotowska 23

WAŻNE DLA P. T. KUPCÓW I KÓŁEK ROLNICZYCH!
MYDŁA do prania najlepsze
MYDŁA toaletowe przeróżne
PASTA do obuwia.
FARBA słynna do materyi „Koloryna".
SZCZOTKI gospodarskie i różne inne — i t. d.
Codziennie świeże DROŻDŻE
poleca tylko hurtownie
DOM HANDLOWY
F. WOJAS
Kraków, Łobzowska l. 12.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.
STANISŁAW BARAN
SP. Z. O. O.
FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. I WETERYNAR.
KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.
POLECA:
CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLJA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.

WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

„COSULICH"
Societa Triestina di Navigazione.

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie